didaskalia
gazeta teatralna

Z numeru: **Didaskalia 179**
Data wydania: luty 2024
Źródło: https://didaskalia.pl/pl/artykul/strefa-bezpieczenstwa

/ REPERTUAR

Strefa bezpieczeństwa

Katarzyna Niedurny

Teatr im. Jana Kochanowskiego w Opolu

Lucia Berlin

Instrukcja dla Pań sprzątających

reżyseria Olga Ciężkowska, adaptacja i dramaturgia: Martyna Wawrzyniak, scenografia i kostiumy: Dorota Nawrot, muzyka: Teoniki Rożynek, video: Michał Dobrucki

premiera: 2 lutego 2024

Akcja zaczyna się w czwartek i również w czwartek musi się skończyć. Właśnie w ten dzień tygodnia, od lat o tej samej godzinie w pralni spotykają się dwie kobiety. O jednej z nich szybko dowiadujemy się, że jest pisarką (Cecylia Caban), co łatwo poznać po ciągłym robieniu przez nią notatek i zapisywaniu na żywo scen z życia. Dziś jednak pranie nie jest najważniejszym wydarzeniem popołudnia, a notes autorki zapełnią znacznie ciekawsze zapiski. Rutynę cotygodniowych spotkań zakłóca mężczyzna. Zwykle siedział w milczeniu na jednym z krzesełek, jak dowiadujemy się z rozmowy kobiet. Czekając na koniec wirowania, przyglądał się dłoniom jednej z nich. Teraz

leży martwy na podłodze.

„Dam pani klucz do mojego mieszkania, jeśli kiedyś nie przyjdę tu w czwartek, to znaczy, że umarłam” – zagaduje pisarkę druga piorąca (Judyta Paradzińska). Z czasem jednak okazuje się, że to tylko sztuczka. Kobieta pragnie stać się główną postacią opowiadania i dlatego, w ten intrygujący sposób, wciąga pisarkę w swoje życie. Liczy, że ta, dzięki odpowiednim słowom, nada jej życiu szczególne znaczenie, dostrzegając ukryty w codzienności sens. Artystki nie trzeba długo namawiać, by weszła w ten układ. A trup? Już po chwili przestaje być ważny. Grający go aktor wstaje i oddaje miejsce na scenie żywym kobietom.

Sceniczna pisarka nosi imię Lucia, podobnie jak Lucia Berlin, amerykańska autorka zbioru opowiadań *Instrukcja dla pań sprzątających*. Pisarka, matka czterech synów, która miała doświadczenie pracy fizycznej, często w swoich opowiadaniach obsadza w głównych rolach matki, sprzątaczki, pielęgniarki i salowe. Tworzy autofikcje, w których wydarzenia z życia przekształca w literaturę. W efekcie jej opowieści są jednocześnie głęboko osadzone w rzeczywistości i zaskakujące. Prowokują do refleksji, czy to, co opisuje, w ogóle jest możliwe.

Tydzień. Tyle dni minie do ponownego spotkania obu bohaterek, które poznaliśmy w pierwszej scenie spektaklu. Każdy dzień tygodnia (wyznaczony przez wyświetlany na scenie napis) to przestrzeń na nowe opowiadanie, wprowadzenie kolejnych wątków i postaci. To jednak niebezpieczny format spektaklu – łączenie ze sobą osobnych historii tak, by zaczęły tworzyć całość. Na to trzeba mieć mocny pomysł, który stworzy fabułę, teatralny esej bądź jakąś spójną myśl. W tym wypadku autorkom spektaklu, w tym reżyserce Oldze Ciężkowskiej i dramaturżce Martynie Wawrzyniak, to się nie udało.

Wszystkie bohaterki spektaklu łączy to, że są w trudnym momencie życia. Pomimo problemów kobiety pozostają barwne i wyraziste. Brakowało mi jednak pomysłu na to, dlaczego spotykają się na scenie i jakiej sprawie ich spotkanie służy. Mogę w tym tekście opowiadać o poszczególnych wątkach scenicznej opowieści, kolejnych postaciach i inscenizacyjnych pomysłach reżyserki. Trudniej mi jednak syntetyzować i opisywać powiązania między fragmentami – bardzo słabo zarysowane w spektaklu.

Zacznijmy od postaci. Reżyserka zdecydowała się na fabularne prowadzenie obyczajowych wręcz opowieści. Na scenę oprócz opisanych już bohaterek zaprasza uzależnioną od alkoholu matkę (Magdalena Maścianica), która wymyka się w nocy, kradnąc pieniądze własnym dzieciom, by kupić butelkę. Jest też kobieta świeżo po rozstaniu z mężem (Monika Stanek), która pracuje jako sprzątaczka i ochoczo obgaduje klientów z koleżankami po fachu. Są także dwie siostry (ten wątek zajmuje w spektaklu najwięcej czasu). Jedna z nich (również Monika Stanek) umiera na raka. Jej trudną sytuację potęguje fakt, że mąż zostawił ją dla młodszej kochanki. Druga (Karolina Kuklińska) jest o wiele bardziej przebojowa – chce, by ich wspólny czas był naprawdę wyjątkowy, dlatego namawia siostrę, by zapomniała o mężu i poznaje ją z instruktorem nurkowania (Bartosz Woźny), z którym kiedyś miała romans. Sama zaś umawia się z mężczyzną (Jakub Klimaszewski), w którym kiedyś była zakochana. Przeżywa jednak rozczarowanie, bo okazuje się on znacznie bardziej nudny niż we wspomnieniach. Na scenie spotykamy też dyżurującą na pogotowiu panią z oryginalnym podejściem do pacjentów i mieszkającego w Teksasie Ślązaka (w obu rolach Michał Świtała).

Aktorzy grają swoje postaci psychologicznie, z zachowaniem czwartej ściany. Przeżywają swoje historie i bolączki, rzadko wychodząc poza ich ramę i nie wchodząc w interakcje z osobami reprezentującymi na scenie inne

opowiadania. Każdy jest zanurzony we własnym świecie. To wszystko zaś rozgrywa się w bardzo „amerykańskich” realiach: elementy scenografii przypominają wystrój domów z przedmieść w latach pięćdziesiątych, część kostiumów zawiera zaś w sobie kowbojskie elementy. Inaczej prowadzona jest tylko historia dwóch sióstr, która przenosi nas do Ameryki Południowej. Podkreśla to dodatkowo styl gry aktorek, który przywołuje skojarzenia z brazylijskimi telenowelami.

Łączenie kilku wątków jednocześnie umożliwia szeroka scena opolskiej Malarni. Ustawionych jest na niej pięć stacji, w których rozgrywa się akcja. Pierwszą z nich jest stół z krzesłami grający w pierwszych scenach rolę kuchni, a następnie miejsca, w którym zwierzają się sobie siostry. Na środku ustawione są schody prowadzące do okrągłych drzwi – początkowo kojarzą się one z drzwiczkami pralki, potem z wyjściem na estradę. To na nich wyświetlane są nazwy dni tygodnia. Na prawym końcu sceny znajdziemy biurko-dyspozytornię pogotowia. Niedaleko niej wisi telefon. W częściowo przeszklonej sali z tyłu sceny odbywa się zaś impreza, której cienie możemy zobaczyć. Akcja czasem rozgrywa się synchronicznie w kilku miejscach.

Dramaturgia polegająca na przechodzeniu od jednego wątku do kolejnego sprawia, że dla sensu całości obojętnie jest, czy dodamy do niego, czy odejmiemy kolejną scenę. Trudno powiedzieć, czemu siostry grają brazylijską operę mydlaną, jaką funkcję w tym spektaklu pełni pojawiający się na chwilę śląski kowboj, czy istnieje jakaś relacja między oglądanymi na scenie kobietami, jaką znaczeniową funkcję ma wprowadzona na początku rama tygodnia, w którym mieści się spektakl (poza podkreślaniem, że scen, które oglądamy, nic nie łączy).

Dodatkowo dużym problemem w tym spektaklu jest przewidywalność środków formalnych. Oglądamy sytuacje, które znamy skądinąd, czyli z

innych scen i z innych spektakli. Dlaczego tak się dzieje? Mam wrażenie, że poruszamy się tu między różnego rodzaju oczekiwaniami i pragnieniami. Być może są to oczekiwania dyrekcji wobec artystek, by osiągnęły sukces medialno-frekwencyjny. Być to może pragnienie wpisania się w kanon dobrych i znanych już rozwiązań. Być może chęć zafundowania widowni kulturalnego wieczoru niewykraczającego poza standardowe techniki narracyjne. Niezawodnym środkiem prowadzącym do tego są klisze. Klisze znane z innych przedstawień, które już się gdzieś wydarzyły i nawet odniosły sukces. Które w pewnych momentach były ciekawe i nowatorskie, a teraz pozostały w pewnym kanonie. W efekcie powstaje spektakl łatwy do wpisania w strategie marketingowe. Jest o kobietach, więc jest feministyczny. Łączy wiele historii, więc jest różnorodny i wielogłosowy. Dodatkowo oparty jest na opowiadaniach znanej autorki, a tytuły, wiadomo, dobrze się sprzedają. Nieważne, że za nic z tego spektaklu nie wynika, dlaczego właśnie te teksty okazały się dla twórczyń interesujące, a także, co im daje pokazanie tych fabuł na scenie.

A przecież obie artystki tworzące *Instrukcje…* potrafią robić teatr nowatorski, śmiało wprowadzając na scenę swój charakterystyczny język, który wyróżnia je na tle innych twórców i twórczyń. W tym sezonie odbyła się również premiera spektaklu Olgi Ciężkowskiej – robionego razem z Teraz Poliż *Lesbian Sunset*. Mała scena, prosta formuła radiowej audycji, w której opowiadana jest historia polskich lesbijek. Trochę piosenek i squeerowana, a zarazem swojska plaża w Mielnie złożyły się na świetny spektakl pełen życia i energii, który dosłownie podrywa publiczność z miejsc. Nie było to według mnie ani grzeczne, ani przewidywalne. Na czytaniu tekstu *Schwarzcharakterek* Martyny Wawrzyniak w Gdyni publiczność raz po raz wybuchała śmiechem, a część widzów miała łzy w oczach. Prosta forma: kilka aktorek, krzesła i tekst zapisany na kartkach papieru. Niczego więcej

nie było trzeba, by stworzyć ważny i poruszający teatr.

Co się stało w Opolu? Może to wymagania dyrekcji? Może duża presja instytucji, która tworzy kanon i produkuje formy, które do niego pasują? Może zbyt wielkie pragnienie artystek, by zrobić spektakl, który będzie grany? Może to efekt ich wyobrażenia o wymaganiach widowni teatru w nie za dużym mieście? Widowni, która przez to nie została potraktowana serio. A może po prostu spektakle nie zawsze wychodzą? Mimo świetnego teamu twórczyń i dobrego tekstu wszyscy pozostali w strefie bezpieczeństwa.

Wzór cytowania:

Niedurny, Katarzyna, *Strefa bezpieczeństwa*, „Didaskalia. Gazeta Teatralna” 2024 nr 179, https://didaskalia.pl/pl/artykul/strefa-bezpieczenstwa.

Autor/ka

Katarzyna Niedurny – teatrolożka, dziennikarka, recenzentka. Publikuje m.in. w „Didaskaliach. Gazecie Teatralnej”, „Dialogu”, tygodniku „Przegląd”. Stale współpracuje z „Dwutygodnikiem”. Współprowadzi „Podcast o teatrze”.

Źródło: *https://didaskalia.pl/artykul/strefa-bezpieczenstwa*